

MARTYNA GAJOCH

KIEDY ZRODZI SIĘ NOC

be!
YA!

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Adrian Matuszkiewicz

Redakcja: Hanna Simon

Korekta: Elżbieta Woźniak

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: beya.pl

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

beya.pl/user/opinie/kiezro

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-4113-7

Copyright © Martyna Gajoch 2026

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

PROLOG

Była zbyt ufna. Nie potrafiłem tego zrozumieć. Zaufanie to przyjemna bajka dla naiwnych głupców. Zdałem sobie z tego sprawę zbyt wcześnie i zbyt wiele razy, żeby wierzyć, że świat działa inaczej. Myślałem, że ona podzielała moje zdanie, a jednak ciągnęło ją do zaufania bardziej niż kogokolwiek innego. Nigdy nie uważałem jej za osobę, która patrzy na świat przez różowe okulary. Było wręcz przeciwnie, dlatego tak bardzo nie potrafiłem jej zrozumieć.

Skąd brał się ten płomień nadziei, który już dawno powinien wygasnąć? Jej wiara w ludzi i w to, że nadejdą lepsze dni, była nierozważna. Irytująca. Drażniąca. Fascynująca.

Zdawałem sobie sprawę, że mam ogromne predyspozycje do tego, abym to ja był ogniem, który ją sparzy – nawet jeśli tego nie chciałem i błagałem, żeby mimo nowego spojrzenia na świat nie stała się moim odbiciem.

Dlatego właśnie patrzyłem z przestachem na mury, które zaczęła wokół siebie stawiać, ponieważ za bardzo przypominały te moje.



ROZDZIAŁ 1.

Przemeblowanie

Livia

– Właśnie odebrałem babcię ze szpitala, więc powinniśmy być pod mieszkaniem do dwudziestu minut – powiedział Peter, a na dowód jego słów usłyszałam w słuchawce trzask zamykanych drzwi samochodu.

– Okej, ja właśnie weszłam do klatki schodowej – odpowiedziałam, przyciskając ramieniem telefon do policzka, a następnie podniosłam z ziemi ogromne siatki z zakupami spożywczymi na święta. – Jak wyszły badania kontrolne?

– W porządku. Zmniejszyli jej dawkę leków i zmienili niektóre na lżejsze, więc musimy jeszcze wstąpić do apteki. Możliwe, że jednak droga zajmie nam nieco więcej czasu. – Do moich uszu dotarł dźwięk odpalanego silnika. – Tak w ogóle to rozmawiałem dzisiaj z Lily. Podobno umówiłyście się, że przyjedzie na nieco dłużej, niż początkowo planowała.

– Tak, ale pogadamy o tym w domu, dobrze? – Zaczęłam cicho dyszeć, kiedy wchodziłam po schodach na drugie piętro. – Kończę, bo muszę wyciągnąć klucze z kieszeni, a nie mam ręki.

Pod mieszkaniem babci i Petera zdałam sobie sprawę, że wychodząc na zakupy, zapomniałam zamknąć za sobą drzwi, ponieważ były lekko uchylone. Pchnęłam je barkiem, aby móc wejść do środka. Gdy zobaczyłam stan wnętrza, torby z zakupami i telefon wysunęły mi się z rąk i upadły z hukiem na ziemię. Z każdą sekundą

serce biło mi szybciej, kiedy odkrywałam kolejne ślady plądrowania. Szafki w kuchni były wybebeszone, przyrządy kuchenne porozrzucane po podłodze i wyspie, a hokery przewrócone. Doniczki z kwiatami i krzesła znajdujące się w otwartej jadalni również leżały na ziemi. W salonie poduszki dekoracyjne, które normalnie leżały na beżowym narożniku, teraz beztrząsowo walały się na dywan, tuż obok przewróconego stolika kawowego. Ku mojemu zaskoczeniu telewizor wciąż znajdował się na swoim miejscu i na dodatek nie wydawał się w żaden sposób uszkodzony.

W pokoju babci również panował bałagan jak po przeszukaniu przez włamywacza, dostrzegłam jednak jej wiekową biżuterię porozrzucaną w różnych miejscach. Pobiegłam na piętro, gdzie znajdowała się łazienka, pokój Petera i ten gościnny. Już z korytarza widziałam, że sypialnia mojego brata wygląda tak jak reszta pomieszczeń – jakby przeszedł przez nie huragan. Zakłękałam pod nosem, kiedy w łazience znalazłam porozrzucane po podłodze brudne ubrania wyciągnięte z kosza na pranie.

Wszystkie wnętrza, które sprawdziłam do tej pory, były przekopane, jednak nie zauważyłam, aby coś zniknęło. Dziwiło mnie to, że włamywacze nie zabrali sprzętu elektronicznego ani biżuterii, która oprócz wartości sentymentalnej miała również ogromną wartość majątkową. To wszystko wyglądało tak, jakby ktoś szukał czegoś szczególnego, ale nie byłam w stanie dojść, czym to coś mogło być.

Przeniosłam wzrok na zamknięte drzwi prowadzące do pokoju gościnnego, w którym spałam od kilku dni, i z cichym westchnieniem przekręciłam gałkę, szykując się na kolejny obraz chaosu. Kiedy weszłam do środka, pokręciłam głową z niedowierzaniem. To pomieszczenie jako jedyne z całego mieszkania było w stanie idealnego ładu, który na pewno nie ja zaprowadziłam. Łóżko zostało perfekcyjnie zaścielone, bez najmniejszego zagięcia lub fałdki na pościeli, a ubrania, które wcześniej rzuciłam niedbale na komódę, ułożono w idealną kostkę. Zdziwiło mnie również ustawienie kosmetyków. Wcześniej niechlujnie walały się po toalecie, a teraz stały ustawione jak od linijki.

Kolejną zmianą było to, że w powietrzu nie czułam już malinowej mgiełki do ciała, ale ciężki pieprzowy zapach.

Męski zapach.

Zrobiłam krok w głąb pokoju i wtedy poczułam uścisk na nadgarstku. Zanim się obejrzałam, ktoś pociągnął mnie do tyłu tak, że uderzyłam plecami w twardy tors. Na moich ustach wyładowała dłoń w czarnej rękawiczce. Wytrzeszczyłam oczy w szoku, jednak nie poruszyłam się nawet o cal, sparaliżowana tym nagłym ruchem.

– Livia, Livia, Livia... – usłyszałam niski tembr, kiedy mężczyzna nieco pochylił się w moim kierunku, żeby wyszeptać te słowa wprost do mojego ucha.

Starałam się odszukać w głowie twarz, która odpowiadałaby tej barwie głosu, jednak na marne. Kątem oka dostrzegłam czarną kominiarkę i narzucony na nią kaptur ciemnej bluzy. Czyli to była ta postać. To była ta osoba, która do tej pory obserwowała mnie z oddali. Nie mogłam nawet otworzyć ust, aby zapytać, czego ode mnie chce.

– Powiedz swojemu chłopakowi, aby przestał kręcić przy interesach. – Delikatnie, niemalże czule obrócił moją głowę ku swojej zamaskowanej twarzy, przez co napotkałam spojrzenie jego nie-spotykane ciemnych oczu, tak ciemnych, że trudno było odróżnić tęczówki od źrenic. – Znał ryzyko i zobowiązał się do niego, więc niech teraz wykona to, co do niego należy, bo powoli kończy mi się cierpliwość.

Jego szept sprawiał, że miałam wrażenie, jakby serce podskoczyło mi do gardła. Poczułam ruch jego ręki za moimi plecami, a zaledwie sekundy później przed moją twarzą pojawił się niewielki scyzoryk. Oczy w jednej chwili zaszyły mi łzami ze strachu.

– Dzisiejsze... przemeblowanie uznaj za ostrzeżenie. Jeśli wase nastawienie się nie zmieni, następnym razem przyjdę do tego mieszkania, kiedy będzie w nim twoja babcia. – Mężczyzna pokręcił narzędziem, dając mi do zrozumienia, co krąży mu w tej popapranej głowie. – A uwierz mi, że nie chciałbym jej przerywać oglądania ulubionej telenoweli, bo zawsze wygląda na taką zrelak-

sowaną, kiedy to robi. Chyba nie chciałabyś również, żeby twój brat doznał jakiejś kontuzji w trakcie sezonu, skoro tak długo czekał na to, żeby tu grać, prawda? To by było naprawdę niefortunne. – Jego przesiąknięty fałszywą troską głos z każdym słowem stawał się coraz niższy. Nerwowo pokręciłam głowę. – Dobrze, dobrze... czyli nie muszę już nawet wspominać o tym, że gdybyś starała się wywinąć od wyścigu, zostałbym zmuszony udać się na wycieczkę do Grand Terrace, do twojej przyjaciółki, hm? Jak ona miała... – Postukał palcem po scyzoryku. – Lily, prawda?

Po tych słowach nie byłam w stanie dłużej wstrzymać łez, które spłynęły po policzkach tylko po to, żeby chwilę później wsiąknąć w rękawiczkę mężczyzny. Nie wiedziałam, czy byłam bardziej przerażona jego zacieśniającym się uściskiem, czy może tym, ile wie o mnie i o moich bliskich.

– Jeśli posłusznie wykonasz to, co należy do twojego obowiązku, nikomu nie stanie się najmniejsza krzywda. Ale jeśli się dowiem, że ty albo Miller staracie się z tego wywinąć albo nie dochowacie tajemnicy, nie powstrzymam się przed uderzeniem w wasze najczulsze punkty. Dotyczy to także Camili, ona też została o tym poinformowana.

Kiedy zdjął dłoń z moich ust i odsunął ode mnie scyzoryk, łapczywie wciągnęłam powietrze, które teraz było przesiąknięte nie tylko ciężką wonią duszącej wody kolońskiej, ale i jego groźbami.

– Na waszym miejscu zacząłbym przygotowania. Oczekuję dobrego wyniku, a chyba nie chcesz mnie zawieść, Livio, prawda?

Energicznie pokręciłam głowę, na co ten bez słowa podszedł do drzwi.

– Życzę spokojnej reszty dnia – dodał na odchodne pogodnym tonem.

Gdy tylko odszedł, oparłam się o komodę, bo czułam, że w każdej sekundzie mogę runąć na ziemię. Czyli nie chodziło o kradzież.

Chodziło o m n i e.

Zdemolował całe mieszkanie przeze m n i e. Ignorując drzenie nóg i zbyt szybkie bicie serca, zbiegłam na dół, aby odnaleźć swój telefon.

Zatrzymacie się jeszcze w sklepie?
Całkowicie zapomniałam kupić cokolwiek do picia

Po wysłaniu wiadomości do Petera zaczęłam biegać po mieszkaniu, by ułożyć wszystko na swoim miejscu. Nie mogli się zorientować, że do czegoś tu doszło. Nie mogli wiedzieć, na jakie niebezpieczeństwo nas narażałam ani że byliśmy nieustannie obserwowani. Moi najbliżsi mieli wystarczająco dużo zmartwień i nie miałam zamiaru po raz kolejny stawać się jednym z nich.

Jayden

Ciemny tusz formujący słowa na pomiętej kartce mienił mi się w oczach, kiedy kolejny raz starałem się przeczytać ten sam akapit. Siedziałem nad książkami i laptopem od kilku godzin, przeglądając różne badania na temat ostrej białaczki szpikowej u dzieci. Im dłużej czytałem na ten temat, tym bardziej oswajałem się z myślą, że w przypadku Rose nie obejdzie się bez przeszczepu szpiku kostnego, o ile w ogóle uda się ją do niego zakwalifikować i znajdzie się dawca.

Odrzuciłem na bok długopis, którym zaznaczałem fragmenty tekstu na wydrukowanych artykułach, i odepchnąłem od siebie plik kartek. Zamknąłem laptopa. Przyłożyłem dłonie do twarzy i potarłem oczy, bo poczułem, że same się zamykają. Potrzebowałem choć dnia odpoczynku. Nie prosiłem o nic więcej, tylko o spokój. Jeden dzień, w którym nikt by niczego ode mnie nie chciał. Dzień, w którym mógłbym wyłączyć myślenie i po prostu leżeć w łóżku, bez żadnych obaw.

Tylko jeden dzień.

Musiałem otworzyć oczy, ponieważ kiedy miałem je zamknięte, w mojej głowie formował się obraz podkreślonych przeze mnie fragmentów.

Agresywna postać nowotworu krwi
Blokowanie zdrowych komórek
Mutacja genetyczna w komórkach prekursorowych
Intensywne i wieloetapowe leczenie
Choroba u 30–40% pacjentów kończy się zgonem
Gdy AML powraca, rokowania są gorsze, a leczenie
bardziej skomplikowane

Byłem świadomy, że tej nocy nie uda mi się przyswoić więcej materiału, dlatego schowałem papiery do szafki w biurku. Mój wzrok przykuł medal z zieloną wstążką, który leżał na dnie. Dałem go Rosie, kiedy po raz pierwszy wygrała z białaczką, a zwróciła mi go, gdy choroba się wznowiła. Tamtego dnia moja siostra stała w tym pokoju okropnie zapłakana, mówiąc, że na niego nie zasługuje i jej się nie należy. Rzuciła medal na podłogę i wybiegła, a ja go zatrzymałem, mówiąc sobie, że oddam jej, kiedy kolejny raz zwycięży.

Usłyszawszy otwierające się drzwi do mojej sypialni, podniosłem wzrok i zobaczyłem w nich Rosie, którą nie tak dawno położyłem do łóżka. Zamknąłem szafkę, aby nie zobaczyła tych wszystkich dokumentów, i podszedłem do niej.

– Co się dzieje?

– Nie mogę spać – powiedziała marudnie.

– No dobrze. – Skinąłem głową

Podszedłem do łóżka, aby zgarnąć z niego tablet. Starłem się udawać, że nie widzę, jak Rosie świecą się oczy, kiedy po włączeniu urządzenia wyszukałem jej ulubioną bajkę, którą mnie katowała.

– Jeśli powiesz o tym mamie – zacząłem udawanym groźnym tonem – to już nigdy nie dostaniesz pizzy i oficjalnie zakazę ci oglądania *Zapłątanych*. – Położyłem tablet na jej kolanach, kiedy wdrapała się na łóżko. – Gdyby pytała, poszłaś spać o dwudziestej pierwszej, jasne?

Odpowiedziało mi ochocze kiwanie głową, któremu towarzyszył szeroki uśmiech. Położyłem się po drugiej stronie łóżka z pełną świadomością, że za niespełna dwadzieścia minut będę musiał

przenieść śpiącą siostrę do jej pokoju. Kiedy ona śpiewała cicho pod nosem jedną z piosenek, oglądałem film razem z nią, bo ten szajs był wciągający, nawet jeśli widziałem go już setki razy. Cieszyłem się, że Rose nie przyszła do mnie w swojej blond peruce, bo jak zawsze kazałaby mi ją czesać i śpiewać zaklęcie z bajki, kiedy na ekranie pojawiała się podobna scena.

– Dziękuję, że się zgodziłeś, żebym zaprosiła na swoje urodziny nie tylko Camilę, ale też Liv – szepnęła cichutko, jakby się obawiała, że przypomnienie mi o tym może spowodować, że zmienię zdanie.

Aby nie roztrząsać tego tematu, jedynie delikatnie się do niej uśmiechnąłem. Nie dziwiłem się jej zachowawczemu posunięciu, ponieważ początkowo rzeczywiście kategorycznie zabraniałem jej kontaktu z Livią, mając nadzieję, że w ten sposób uda mi się osłabić ich relację. Szybko zdałem sobie sprawę, że na to było stanowczo za późno, bo Rosie wspominała o Livii o wiele częściej niż o kimkolwiek innym. Mogłem jedynie wbrew sobie błagać, żeby nie odeszła, żeby nie zostawiała Rosie, tylko przyszła na te cholerne urodziny.

Dodatkowo doszło do tego, czego obawiałem się najbardziej – Livia nie tylko dowiedziała się o wyścigach, ale i stała się ich częścią. Nie miałem pojęcia, co mogłoby się stać, gdyby zniknęła, kiedy organizacja o wszystkim wiedziała. Na tę myśl odruchowo przyłożyłem dłoń do boku, gdzie pod ubraniem miałem fioletowe siniaki, ślady po reakcji Flasha, gdy próbowałem to wszystko odkręcić. Nie był głupi. Wiedział, że jeśli chce mnie ukarać za niesubordynację, musi zrobić to tak, aby nie było widoczne dla innych, dlatego nie tknął mojej twarzy. Nie naruszył też rąk ani nóg, abym nie miał pretekstu na odkładanie treningów w czasie.

– Na pewno nie chcesz zaprosić na moje urodziny reszty swoich znajomych? Będziesz się nudził – kontynuowała Rosie, nie odrywając wzroku od bajki.

– Na pewno. Poza tym nie będę się nudził, skoro znam solenizantkę. – Mrugnąłem do niej i szczerzej przykryłem ją kołdrą.

– Wstydzisz się mnie? – zapytała niewinnie, przez co poczułem ukłucie w sercu.

– Proszę?

– Nigdy nie pozwalasz mi rozmawiać z twoimi znajomymi, więc to chyba o to chodzi.

– Jedynymi osobami, których mogę się wstydzić, to oni. Moi znajomi nie są zbyt...

– Mądrzy? Tak, wiem, opowiadałeś mi już o nich.

Parsknąłem śmiechem, bo nie spodziewałem się takiej odpowiedzi.

– Chciałem powiedzieć, że nie są zbyt odpowiedni do twojego wieku. Kaleb bywa... nieobliczalny. Lubi się przesadnie ekscytować i nie za ładnie mówić. – Chciałem ponownie poprawić kołdrę, kiedy mój wzrok padł na przedramię siostry. – Kiedy się pojawił? – zapytałem, przypatrując się jednemu z siniaków, które nagminnie pojawiały się na jej ciele.

Wystarczyło, że ktoś mocniej jej dotknął albo przypadkowo lekko się o coś uderzyła, by następnego dnia jej skórę pokrywały fioletowe ślady.

– To nic. – Rosie machnęła ręką, a później schowała ją pod kołdrę. – Nie zmieściłam się w drzwiach i tak się to skończyło. – Pośłała mi najpiękniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałem.

Miałem zamiar pociągnąć ją za język, ale wtedy usłyszałem dźwięk połączenia dochodzący z mojej kieszeni. Telefon o mało nie wypadł mi z ręki, kiedy zobaczyłem imię Livii na wyświetlaczu.

Podniosłem się z łóżka, nie chcąc przeszkadzać Rosie w oglądaniu.

– Zaraz wracam – szepnąłem do niej i szybkim krokiem opuściłem pokój. – Halo?

– Tylko wszystko pogarszasz – wyszeptała Livia ledwo słyszalnie.

– Słucham? – Domknąłem za sobą drzwi i odszedłem kilka kroków.

– Nie mam pojęcia, co wyprawiasz, ale przestań. – Jej głos zaдрżał. Usłyszałem w słuchawce sapnięcie i niezidentyfikowane szuranie. – Nienawidzę cię. Tak bardzo cię, kurwa, nienawidzę.

Po usłyszeniu tych słów i kilku pociągnięć nosem poczułem, że ziemia osuwa mi się spod nóg. Jeszcze kilka tygodni temu podzię-

kowałbym niebiosom za to, że Livia mnie znienawidziła. Wtedy by się do mnie nie zbliżyła i... nie stałaby się częścią wyścigów.

– Liv, co się dzieje?

Popatrzyłem przez ramię na drzwi, aby się upewnić, że je zamknąłem.

– Livia? – dopytałem, kiedy nic mi nie odpowiedziała, tylko znowu pociągnęła nosem.

– Był tu – wykrztusiła przytłumionym głosem. – Jakiś mężczyzna przyszedł do mieszkania babci, groził mi.

Flash.

Zabiję go.

Nawet nie zarejestrowałem, w którym momencie ruszyłem z miejsca ani kiedy znalazłem się na dole.

– Nic ci nie jest? Zrobił ci coś? Gdzie jesteś? – Chwyciłem za kluczyki.

Kiedy podeszedłem do drzwi wejściowych, usłyszałem, jak w moim pokoju Rosie wykrzykuje słowa jednej z piosenek. Wtedy poczułem, jakby ktoś wylał na mnie kubel zimnej wody. Pokręciłem głową z niedowierzaniem, a następnie odłożyłem klucze ponownie na blat i usiadłem na kanapie.

Co ja wyprawiałem? Nie mogłem zostawić Rosie samej w domu.

– Mnie nic, ale wyrócił do góry nogami nasze mieszkanie. Na szczęście udało mi się je posprzątać, zanim babcia z Peterem wrócili, więc o niczym nie wiedzą. Teraz chowam się jak idiotka pod własną kołdrą i sama nie wiem, czy to ze strachu, czy tylko dlatego, żeby inni nie słyszeli tej rozmowy. – Tak ciężko przełknęła ślinę, że aż to usłyszałem. – Był tu jakiś mężczyzna w kominiarce – powtórzyła. – Cekał na mnie. Nie mówiłam ci tego, bo myślałam, że wariuję, ale od dłuższego czasu widywałam go w kilku miejscach, gdzie bywaliśmy. Zawsze w tej cholernej kominiarce, ubrany cały na czarno – szeptała, a ja przyłożyłem dłonie do skroni.

Przez ten cały czas miałem nadzieję, że nie zauważyła obserwującego mnie Flasha, tymczasem nie dość, że go widziała, to jeszcze sądziła, że ona jest jego celem. Kiedy dłużej się nad tym zastanowiłem, sam już nie wiedziałem, kogo właściwie szpiegował.

– Kazał ci przekazać, żebyś nie próbował się z tego wymigać. Musimy to zrobić, jeśli chcemy, żeby nasi bliscy byli bezpieczni – powiedziała zdławionym głosem.

Podniosłem się z kanapy i zacząłem krążyć po pokoju.

– Boję się – dodała, wciąż mówiąc szeptem.

Stałem w miejscu i wpatrywałem się w wyłączony telewizor. Sekundy mijały, jednak nie byłem w stanie wydusić z siebie żadnego słowa po tym, jak usłyszałem jej ton. Nie wyczytałem w nim złości, pogardy ani nienawiści... tylko czysty strach. Najgorsze w tym wszystkim było to, że odczuwała go przeze mnie i nie potrafiłem jej od niego uwolnić. Próbowałem odszukać w pamięci jakiekolwiek ćwiczenia albo formułki, które wkuwałem na studiach z psychologii, ale kiedy nadszedł moment, gdy najbardziej ich potrzebowałem, w głowie miałem istną pustkę.

– Jesteś tam? Błagam, odezwij się. Nie chcę być z tym teraz sama.

– Tak, jestem – odparłem spokojnie, mając nadzieję, że się nie zorientowała, jak wiele trudu przyniosło mi wypowiedzenie tych dwóch słów. – Obiecuję, że przestanę kombinować. Nic się nie stanie tobie ani twojej rodzinie.

– Ten mężczyzna radził, żebyśmy jak najszybciej rozpoczęli przygotowania. – Wzięła kolejny urywany oddech. – J-jak? Co mamy zrobić? Jak to ma wyglądać?

– Porozmawiamy o tym w cztery oczy, na urodzinach Rose. To nie jest temat na telefon – powiedziałem pewnie, nie chcąc, żeby do mojego głosu wkradł się choć cień emocji. Wiedziałem, że jeśli Livia wyczuje, że również się boję, całkowicie ją to załamie. – Teraz... skup się na rodzinie, na świętach, na czymś przyjemnym.

– Czy ty zdajesz sobie sprawę, jakie to popieprzone i jak surrealistycznie to brzmi? Czy ty w ogóle się słyszysz?

Przymknąłem oczy i ponownie zacząłem nerwowo masować skroń. Moja rada była gówniana, jednak to jedyne, co wpadło mi do głowy. Wtedy dobitnie zrozumiałem, że nie jestem w stanie pomóc Livii, i to zjadało mnie od środka.



ROZDZIAŁ 2.

Cytryny z Amalfi

Livia

Naiwnie się łudziłam, że ostatnie słowo należało do mnie. Próbowalam sobie wmawiać, że panuję nad sytuacją i mój potencjalny udział w wyścigu będzie zależał ode mnie. Było jednak całkowicie odwrotnie. Miller mógł mnie zapewniać, że wszystko będzie dobrze i sobie poradzimy, ale ostatnie wydarzenia uświadomiły mi, że może być tylko gorzej. Wtedy w akademiku mógł nawet patrzeć mi w twarz, zachowując przy tym kamienną minę i przyjmując lekceważącą postawę, a jego oczy i tak zdradzały więcej niż jakiekolwiek słowa. Strach wyzierający z jego spojrzenia i bijąca od całego ciała niemalże namacalna panika sprawiały, że lód, po którym stapałam, zaczął się kruszyć... a całkowicie się pode mną załamał, kiedy nieznajomy włamał się do mieszkania babci. Czułam się, jakbym wpadła do lodowatej wody i została zamknięta pod taflą, przez którą nikt nie usłyszałby mojego krzyku.

– Livy, trzymaj mnie, bo zaraz mu przyłożę. – Dziewczęcy głos dotarł do moich uszu, więc kilkakrotnie zamrugałam. Po wyrzreniu przez okno zorientowałam się, że za szybą nie widzę już Grand Terrace, ale Santa Monica. – Liv! – Lily szturchnęła mnie w łokieć.

– Co?

– Ugh... – westchnęła poirytowana. – Staram się ułatwić nam życie, a ty nawet nie słuchasz! – Pochyliła się do przodu i oparła głowę o fotel kierowcy, aby móc wywiercać oczami dziury w profilu

Petera. – No weź... – Kilka razy postukała palcem po jego ramieniu, na co w odpowiedzi mój brat machnął na nią ręką, jakby była natrętną muchą. – Nie możesz po prostu nam powiedzieć, co byś chciał dostać?

– Zaskoczcie mnie – odpowiedział z chytrym uśmiechem na ustach, spoglądając na mnie w lusterku. – Ja wam kupiłem prezenty bez jakichkolwiek podpowiedzi, więc wy też mogłybyście się postarać.

– Jesteś wrzodem na tyłku, wiesz? – Lily pociągnęła go za jeden z niesfornych loków i opadła plecami na oparcie siedzenia.

– Wspominałaś już kilka razy. – Wzruszył ramionami.

Lily skrzyżowała ręce na piersi i założyła nogę na nogę, jednocześnie mamrocząc coś pod nosem.

– I mogłabyś przestać mnie wreszcie ciągnąć za włosy. Jak już, to ja powinienem cię ciągnąć za kucyka, ale wyrosłem z tego w podstawówce.

– Przysięgam, że zaraz...

– Znowu pociągniesz za moje włosy? – Popatrzył na nią we wstecznym lusterku. – Wiem, że je bardzo lubisz, ale mogłabyś wymyślić jakiś inny sposób na podryw. – Uśmiechnął się cwanie, wiedząc, że tylko jeszcze mocniej ją to rozwścieczy.

– Tu wysiadziemy – rzuciłam szybko.

Po twarzy, która robiła się nienaturalnie czerwona, wiedziałam, że naszej przyjaciółce zostały dwie, może trzy sekundy, zanim wybuchnie. Gdy tylko Peter zatrzymał auto, szybko odpięłam pasy bezpieczeństwa, zarówno mój, jak i Lily. Siłą wyciągnęłam ją z samochodu, a następnie nachyliłam się do drzwi, żeby popatrzeć na Petera, i zapytałam:

– Wyłóżysz bagaże Lily, jak dojedziesz do mieszkania?

Mimo że Lily przyjechała do nas na zaledwie pięć dni, zabrała ze sobą dwie walizki, torbę na ramię, plecak i małą torebkę. Nie miałam zamiaru wypakowywać z bagażnika tych ciężarów, a byłam pewna, że zostanę do tego zmuszona przez Lily, jeśli Peter tego za nas nie zrobi.

– A co za to dostanę? – Obrócił się w moją stronę i ułożył łokieć na oparciu fotela.

– Nie dostaniesz po mordzie – odpyskowała wciąż naburmuszona Lily, na co opuściłam głowę w geście kapitulacji.

– Jak ja się cieszę, że zdecydowałaś się nas odwiedzić – odpowiedział ironicznie Peter. – Przypominam tylko, że przyjechałaś na Boże Narodzenie, a nie Halloween, wiedzmo.

Nie minęły nawet dwie sekundy, kiedy zobaczyłam, jak Lily zakasuje rękawy, żeby następnie rzucić się w stronę samochodu. Złapałam ją od tyłu w tali i obróciłam się z nią o sto osiemdziesiąt stopni, aby znalazła się dalej od auta. Jednocześnie nogą popchnęłam drzwi tak, że się zatrzasnęły, dzięki czemu Peter mógł spokojnie odjechać.

Jak z dziećmi.

– Skurwiel – syknęła, kiedy ją puściłam.

Kilkukrotnie przejechała dłońmi po materiale swojego luźnego T-shirtu. Westchnęła, po czym uśmiechnęła się do mnie, jakby kilka sekund wcześniej nie zachowywała się jak opętana.

– Idziemy? – Chwyciła mnie pod ramię.

Ruszyliśmy w stronę Third Street Promenade. Na szczęście deptak nie znajdował się daleko od nowego mieszkania babci, dzięki czemu po zakupach mogliśmy wrócić do niego na piechotę.

W powietrzu unosił się zapach świeżo parzonej kawy i karmelizowanych orzechów, jednak ta miła woń nie towarzyszyła nam zbyt długo, bo gdy tylko zrobiliśmy krok na deptaku handlowym, pracownica jednej z drogerii postanowiła na nas wypryskać chyba połowę flakonu przesadnie intensywnych perfum.

Obrałyśmy z Lily inną drogę, aby uciec przed natrętnymi ekspedientkami. Nieustannie kasłając, by pozbyć się obrzydliwego smaku z ust, minęłyśmy eleganckie butik, gdzie pewnie trzeba było płacić nawet za najpłytszy oddech, ulicznego grajka z gitarą i natknęłyśmy się na grupę tancerzy, przy których krążyło mnóstwo osób, rytmicznie klaszczących do muzyki wybrzmiewającej z przenośnych głośników. Wraz z Lily przystanęłyśmy przy nich i tak jak wielu innych ludzi z uśmiechami na ustach zaczęłyśmy nagrywać ich występ. Po chwili ruszyliśmy dalej na poszukiwanie czegoś, co mogłybyśmy podarować Peterowi i babci na święta. Pomysł na

prezent dla Rosie z okazji urodzin wpadł mi do głowy niemalże od razu po tym, jak dostałam zaproszenie, dlatego teraz nie musiałam się tą sprawą przejmować.

– Może coś na konsolę? – zapytała Lily, kiedy mijaliśmy sklep z gramami.

– Peter ostatnio ciągle przesiaduje w hali treningowej. Wątpię, żeby miał czas na coś takiego.

– No to może piłka do kosz...

– Doskonale wiesz – przerwałam jej – że już ma ich więcej, niż potrzebuje. Może zacznijmy od prezentu dla babci, powinno być łatwiej.

Mijałyśmy wiele drogerii, w których widziałyśmy kosze z kosmetykami pielęgnacyjnymi. Wyglądały obiecująco, jednak gdy bliżej zapoznałyśmy się z ich właściwościami i ze składem, zawsze nam coś nie pasowało. Chodziłyśmy tak już od ponad trzech godzin, narzekając na ból nóg i rozpylony w większości sklepów – chcących przywołać świątecznego ducha – mocny cynamonowy zapach, który po jakimś czasie zaczął nas drażnić i przyprawiać o ból głowy. Na końcu deptaka znalazłyśmy sklep z włoską flagą na szyldzie. Popatrzyłyśmy na siebie z Lily porozumiewawczo, czując, że to będzie nasz ostatni przystanek. Po wejściu do niewielkiego budynku przeszłyśmy przez kilka alejek, aż natrafiłyśmy na kolorową ceramikę.

– O cholera... – szepnęła Lily, patrząc na cenę jednego z zestawów złożonych z niewielkich miseczek, kubków i ogromnej tacy na owoce. – Któraś z nas będzie musiała sprzedać dziewictwo, żeby było nas na to stać.

Oparłam dłonie na biodrach i popatrzyłam na nią z rozbawieniem.

– Twój plan brzmi bardzo sensownie, ale wydaje mi się, że zapomniałaś o jednym, naprawdę mało istotnym szczególe... Ani ja, ani ty nie jesteśmy dziewczynami.

– To jeszcze gorzej – dodała piskliwym głosem i skierowała metkę w moją stronę. – Trzysta pieprzonych dolarów – szepnęła z przerażeniem.

– Dwieście dziewięćdziesiąt dwa – poprawiła ją ekspedientka, która nagle pojawiła się obok nas. – Wszystkie naczynia mają ręcznie

malowane wzory, a ten szczególny zestaw przedstawia cytryny z jakże z nich słynącej Amalfi. Aktualnie na artykuły z działu z ceramiką mamy specjalną okazję. Za dodatkowe jedyne dwadzieścia dolarów dołączamy również wysokiej jakości oliwę z pierwszego tłoczenia i do tego darmowy oryginalny ocet balsamiczny prosto z Modeny – wyrecytowała ze słyszalnym włoskim akcentem.

– Dziękujemy, nie jesteśmy zainteresowane – skwitowała Lily, na co niepokieszona ekspedientka jedynie kiwnęła głową i odeszła do innych klientów. – Jeszcze nie odjęło mi rozumu, żeby wydać trzysta dwadzieścia dolarów za jakieś talerze i olej. – Cmoknęła z dezaprobatą.

Popatrzyła na mnie, a jej ręce bezwładnie opadły wzdłuż ciała.

– Nie... – dodała, kiedy delikatnie przygryzłam wewnętrzną część policzka. – Naprawdę to rozważasz?

– Są święta. – Wzruszyłam ramionami, delikatnie się przy tym uśmiechając. – Przeszliśmy już cały pasaż i nie znalazłyśmy nic, co mogłoby nas zainteresować. Poza tym sama doskonale zdajesz sobie sprawę, że moja babcia bardzo się ucieszy z takiego prezentu. Szczególnie z oliwy, bo co chwilę słyszę, jak narzeka, że w Stanach nie da się znaleźć żadnej dobrej.

Lily patrzyła na zmianę to na mnie, to na zestaw, aż wreszcie męczeńsko westchnęła.

– Jak nie dziewictwo, to sprzedamy nerki. – Zgarnęła z regału cztery kubki z namalowanymi na nich cytrynami, zostawiając mnie do niesienia miseczki i tacę. – Chodźmy je kupić, zanim się rozmyślę.

Idąc do kasy, wyglądała, jakby właśnie szła na ścieście.

– To dodajemy oliwę i ocet balsamiczny? – zapytała sprzedawczyni z nienaturalnie szerokim uśmiechem.

– Tak – odparła Lily przez zaciśnięte zęby.

– Polecam zestaw wielu kultowych włoskich słodczy za jedyne dwadzieścia dziewięć dolarów. – Kobieta wskazała dłonią na produkty wystawione na ladzie.

Popatrzyłam z rozbawieniem na przyjaciółkę, której aż ugięły się nogi.

– Niech pani po prostu to zapakuje. – Lili oparła się czołem o ladę i po omacku podała kobiecie słodycze. – Na samą myśl, że jeszcze musimy kupić coś Peterowi, chce mi się płakać – powiedziała do mnie łamiącym się głosem.

Wtedy do głowy wpadł mi pomysł, który powinien być pierwszą myślą, kiedy miałyśmy taki kłopot ze znalezieniem prezentu dla mojego brata.

Podczas gdy sprzedawczyni pakowała nasze zakupy, ja przeglądałam listę kontaktów. Miałam do wyboru kilka osób, które byłyby mi w stanie pomóc. Millera odrzuciłam bez zastanowienia. Mogłam zwrócić się do Liama, ale nie chciałam kolejny raz prosić go o pomoc, szczególnie teraz, kiedy między nami zrobiło się dość dziwne. Ostatecznie padło na Kaleba.

LIVIA:

Hej. Potrzebuję pomocy

Nie musiałam długo czekać na odpowiedź, bo dosłownie kilka sekund później mój telefon zawibrował.

KALEB:

O proszę, akurat o tobie myślałem. Co tam?

LIVIA:

Wiem, że interesujesz się koszykówką, a teraz pilnie
potrzebuję kogoś takiego
Jestem z przyjaciółką na Third Street Promenade
i od dłuższego czasu chodzimy po sklepach,
żeby znaleźć jakiś prezent dla mojego brata
Jest tu może jakieś miejsce, w którym mogłybyśmy znaleźć
coś fajnego?

KALEB:

Musiałaś akurat wybrać tak zamożną dzielnicę, prawda?

LIVIA:

Właśnie kupiliśmy talerze, oliwę i słodycze za ponad \$340...
Ale w cenie był jeszcze ocet balsamiczny,
więc to tak, jakbyśmy nic za niego nie zapłacili

KALEB:

Ty to masz łeb do interesów
Szczęście w nieszczęściu jest takie, że pracuję w knajpie
na Third Street Promenade. Udostępnię ci lokalizację.
Jak chcesz odpowiedzi, to zapraszam

LIVIA:

Nie możesz mi po prostu napisać, co ci chodzi po głowie?
Nie chce mi się dłużej łazić, nogi mi już wchodzą do tyłka

KALEB:

Mam do ciebie sprawę. Przed chwilą skończyłem zmianę
Czekam.

Kaleb Blake udostępnił(a) ci lokalizację

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Mamy wspólny cel. Nic więcej...

Po tym, jak zostaje wplątana w jeden z najniebezpieczniejszych nielegalnych wyścigów samochodowych, Livia nie jest w stanie myśleć o niczym innym. Ostatnia nadzieja na uniknięcie niewygodnej dla niej sytuacji gaśnie, gdy ktoś demoluje mieszkanie jej babci. To ostrzeżenie, aby ani Livia, ani Jayden, z którym ma wziąć udział w wyścigu, nie próbowali się z niego wypłatać. By ratować nie tylko siebie, ale i najbliższych, tych dwoje, mimo wzajemnej niechęci, musi współpracować.

Treningi i przygotowania zajmują większość wolnego czasu Livii, a to sprawia, że nieznośny chłopak nader często pojawia się w jej głowie. Przez to pochłonięta zadaniem dziewczyna nawet nie zauważa zmian w zachowaniu najbliższych i ich drobnych kłamstw, choć ma je na wyciągnięcie ręki.

Patroni medialni:



beYA 18+
beya.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint



cena: 54,90 zł